

HIT WATTPADA!
MILION ODSŁON W TRZY MIESIĄCE!

Karolina Wasilewska

Kochanie,
nie rani
mnie

Zakochana w kłamcy
tom 1



Copyright ©

Karolina Wasilewska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Małgorzata Proszyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-450-4

KAROLINA WASILEWSKA

**KOCHANIE,
NIE RAŃ MNIE**

ZAKOCHANA W KŁAMCY #1

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

W najciemniej urządzonej łazience, jaką w życiu widziałam, próbuję przywrócić oczom ostrość widzenia. Odrobina kropli nawilżających i jest o niebo lepiej. Z krzywym uśmiechem przyglądam się odbiciu w lustrze. Czarna sukienka tak obcisła, że nawet najcieńszy stanik nie mógłby się pod nią zmieścić, opina moje szczupłe ciało, a długie ciemne loki spływają gładko na nagie ramiona. Policzki mam zaróżowione od alkoholu krążącego w żyłach, a błękitne, duże oczy podkreślone makijażem błyszczą z podekscytowania. Cieszę się, że pozwoliłam Nancy zabrać mnie właśnie tutaj.

Drzwi kabiny za moimi plecami otwierają się, a ułamek sekundy później pojawia się w nich moja przyjaciółka. Odwracam się twarzą do niej, próbując ją uściskać, lecz w tym samym momencie stawiam stopę pod złym kątem i w efekcie ląduję na czarnej błyszczącej podłodze. Nancy wybucha głośnym śmiechem.

– Cholerne obcasy – warczę, odpinając pasek złotych sandałów na szpilce, po czym rozmasowuję bolącą kostkę.

– Chodź – mówi Nancy, wyciągając do mnie rękę. – Pomogę ci.

Z powrotem zapinam pasek butów, po czym sama dźwigam się na nogi z obrażoną miną. Na szczęście moja kostka bardzo nie ucierpiała, więc pewnym krokiem ruszam do wyjścia.

– Mel, zaczekaj! – woła, rozczesując palcami długie blond włosy.

Przystaję, po czym się odwracam.

Kiedy moje spojrzenie napotyka jej zielone oczy, śmieję się głośno, odrzucając głowę do tyłu.

– Dobrze, że nikt mnie nie widział.

– Dobrze, że żaden facet tego nie widział – poprawia mnie, myjąc ręce. – Miss gracji i wdzięku na pewno by cię nie nazwał.

Prycham.

– Przyszedłam tu dobrze się bawić, a nie uganiać za facetami – przypominam.

Nancy przewraca oczami, wkładając ręce pod suszarkę.

Otwieram usta, żeby powiedzieć jej, jak wiele bakterii i grzybów mają w sobie te urządzenia, ale to ona odzywa się pierwsza:

– Od rozstania z Carterem minęło ponad pół roku. Musisz w końcu zapomnieć.

Na wspomnienie Cartera mocno przygryzam wargę, zaciskając dłonie w pięści.

Jak mam o nim zapomnieć, skoro ciągle mi ktoś przypomina?

– Nancy, błagam, odpuść. To miał być mój wieczór. Mój i tylko mój.

Przyjaciółka kręci głową ze zrezygnowaniem, łapie mnie za łokieć, a następnie ciągnie w kierunku drzwi, zza których dobiega głośna muzyka.

– No chodź, sztywniario! – krzyczy z uśmiechem na ustach. – Sprawię, że to będzie najlepszy wieczór w twoim życiu!

Ruszam za nią niechętnie, ponieważ nagle tracę ochotę na zabawę. Przeciskamy się przez tańczący tłum, aż docieramy do baru.

– Jeszcze raz to samo! – przekrzykuje muzykę, a przystojny barman zabiera się do robienia drinków.

Coś każe mi spojrzeć w lewo. Odwracam głowę i na moment zapominałam, jak się oddycha. Na końcu baru siedzi najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ciemne włosy, mocno zarysowana szczeka, niewielki garbek na pasującym idealnie do twarzy nosie. Z tej odległości nie jestem w stanie stwierdzić, jaki kolor mają jego oczy, ale widzę, że otaczają je gęste, ciemne rzęsy. Mężczyzna jest pogrążony w rozmowie z jakąś kobietą. Zazdroszczę jej, ponieważ chciałabym być na jej miejscu.

Niechętnie odrywam wzrok, jednym haustem wypijając postawionego przede mną drinka. Cholera! Jest tak mocny, że przez chwilę nie mogę złapać powietrza. Nancy uderza mnie w plecy otwartą dłonią, przychodząc mi na ratunek. Kiedy znowu mogę normalnie oddychać, ponownie spoglądam w lewo. Biała koszula z długim rękawem opina jego umięśnione ramię.

Przez chwilę przyglądam się, jak palce jego idealnej dłoni rytmicznie uderzają o blat i pragnę poczuć tę dłoń na swoim ciele. Zatrzymuję wzrok na szerokiej klatce piersiowej: trzy rozpięte guziki pod szyją. Mam ochotę podejść i rozpiąć pozostałe. Kręcę głową i odwracam wzrok, zanim nieznajomy przyłapie mnie na tym, że pożeram go wzrokiem.

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Nigdy wcześniej żaden facet tak na mnie nie działał. Ponownie wychylam całego drinka, jednak tym razem jestem przygotowana na palącą moc i tylko nieznacznie wykrzywiam usta.

– Niezły jest – szepcze Nancy, upijając łyk martini.

Nieziemski.

– Szkoda tylko, że zajęty – bąkam, wstając z wysokiego krzesła. – Chcę zatańczyć.

Znikam w tłumie spoconych ciał i daję się ponieść muzyce. Zapominam o studiach, które się skończyły, o rodzinie, która nigdy nie ma dla mnie czasu, o mężczyźnie, którego nie znam, a dla którego w tej chwili zrobiłabym więcej, niż powinnam. Jestem tylko ja i muzyka. Zamykam oczy, wprawiając w ruch ciało i po raz pierwszy od kilku lat czuję się wolna. Czuję, że żyję.

Kilka drinków później jesteśmy z Nancy tak pijane, że obie zgodnie stwierdzamy, że chcemy wracać do domu. Pani w szatni patrzy na nas z politowaniem, oddając nam płaszcze i torebki, a my dziękujemy grzecznie, chichocząc jak nastolatki.

Kiedy przesadnie umięśniony ochroniarz wypuszcza nas na zewnątrz, chłodne nocne powietrze uderza w nasze rozgrzane ciała. Zamawiam taksówkę przez specjalną aplikację, po czym

chowam telefon do torebki. Jestem tak zmęczona, że oczy same mi się zamykają.

– Jak długo mam czekać na tę pieprzoną taksówkę?! – krzyczy Nancy, ubierając czerwony płaszcz. – Jeszcze chwila i tu zamarznę.

Przewracam oczami, ale przyjaciółka jest tak oburzona, że nawet tego nie zauważa.

– Dopiero ją zamówiłam – przypominam. – Dziesięć minut chyba wytrzymasz?

Jęczy bezsilnie, po czym nerwowo odpala papierosa.

– Chcesz? – Podsuwa mi paczkę pod nos.

Już mam się poczęstować, kiedy moją uwagę przyciąga niski, melodyjny i nieziemsko seksowny głos. Mężczyzna, który tak bardzo spodobał mi się w klubie, idzie w naszym kierunku. Nogi mi miękną, kiedy zatrzymuje się zaledwie dwa metry od nas. Jest sam. Rozmawia przez telefon, w ogóle nas nie zauważając.

Kręci mi się w głowie, a w uszach słyszę jedynie szum własnej krwi. Wypuszczam z dłoni marynarkę, która ląduje tuż obok moich stóp. I nagle opuszczam swoje ciało, by wszyskiemu przyglądać się z boku. Widzę, jak pewnym krokiem podchodzę do bruneta. Staję przed nim, zbliżając się do niego jak najbardziej. Jest wyższy ode mnie o około piętnaście centymetrów, mimo że mam na sobie szpilki. Przez chwilę patrzę mu w oczy przypominające kształtem migdały, a następnie mój wzrok zatrzymuje się na pełnych ustach. Nie waham się ani ułamek sekundy. Po prostu kładę ręce na szerokich ramionach i całuję go namiętnie.

Brunet albo jest mocno zszokowany, albo przywykł do tego, że nieznanne mu kobiety ot tak się na niego rzucają, ponieważ odwzajemnia mój pocałunek. Smakuje whisky i... grzechem. Jego wargi są miękkie i pewne. Kręci mi się w głowie od nadmiaru przyjemności, która w tej chwili zalewa całe moje ciało. Gdzieś w oddali słyszę głos przyjaciółki, ale ignoruję go. Splatam język z językiem mężczyzny, a jego usta tłumią mój jęk. *Boże, co ja wyprawiam?!*

– Taksówka! – krzyczy Nancy, sprowadzając mnie na ziemię.

Niechętnie odrywam się od nieznanego i patrzę mu prosto w oczy. Zaskakuje mnie, że się uśmiecha. Otwieram usta, chcąc zapytać, co go tak bawi, ale dźwięk klaksonu samochodu rozdziera panującą wokół ciszę. Wciąż jestem pijana i nie wiem, czy jeśli zrobię krok w stronę taksówki, to się nie przewrócę.

– Nancy – jęczę proszącym tonem.

Już nie patrzę na mężczyznę, którego kilka sekund temu całowałam. A może wcale tego nie zrobiłam? Może cała ta sytuacja to jedynie wytwór mojej wybujałej wyobraźni? Nie mam pojęcia. Chcę do domu. Za dużo wrażeń jak na jeden wieczór. Muszę się położyć.

Na szczęście przyjaciółka bierze mnie pod ramię, pomagając mi wsiąść do samochodu, a sama zajmuje miejsce obok. Próbuje zamknąć drzwi, zanim wściekły wzrok taksówkarza pozbawi mnie życia, ale coś mi nie pozwala. Tym „czymś” jest idealnie zbudowane męskie przedramię.

– Powiedz chociaż, jak masz na imię – prosi, a jego głos brzmi jak najpiękniejsza muzyka świata.

– Melody – mówię cicho, walcząc z coraz cięższymi powiekami. – Mam na imię Melody.

– Miło było cię poznać, Melody.

Zamykam oczy. Ostatnie, co pamiętam, to czyjaś dłoń delikatnie muskająca mój policzek i trzask zamykanych drzwi.

Potwornie boli mnie głowa, a w ustach mam tak sucho, że z trudem przełykam ślinę. Unoszę powieki i przez chwilę nie wiem, gdzie jestem, lecz ból pleców podpowiada mi, że tę noc spędziłam na kanapie w salonie. Siadam, wbijając wzrok w wyłączony ekran telewizora. Wydarzenia z wczorajszej nocy zaczynają przewijać mi się przed oczami jak w kalejdoskopie. Muzyka,

taniec i alkohol. Dużo alkoholu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tyle wypilałam. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam kaca. Chyba jeszcze w liceum.

Kiedy wstaję, również ból stóp spowodowany zbyt długim noszeniem szpilek daje o sobie znać. Wolnym krokiem przechodzę do łazienki, gdzie od razu spoglądam w lustro, a to, co w nim widzę, ani trochę mi się nie podoba. Rozmazany makijaż, opuchnięte oczy i matowe spojrzenie. Zdejmuję przez głowę połyskującą, czarną sukienkę, wrzucam ją do kosza na pranie, po czym to samo robię z bielizną. Włączam wodę, znikając za drzwiami kabiny prysznicowej.

Zamykam oczy, kiedy gorące strumienie wody uderzają o moje nagie ciało, po czym ponownie je otwieram i wyciskam na dłonie trochę kokosowego żelu. Zaczynam dokładnymi ruchami szorować jasną skórę, pozwalając myślom wydostać się z zamknięcia, w którym były przez ten cały czas. Nancy miała rację. Z sekundy na sekundę mam coraz bardziej gdzieś, że mama i dziadek nie pojawili się na wręczeniu dyplomów, a smutek zastępuje złość. Zdecydowanie wolę być zła niż smutna.

Nancy głośno puka do drzwi łazienki. Wołam, że zaraz wychodzę, po czym szybko myję włosy oraz twarz i wychodzę z kabiny. Lewą ręką przecieram zaparowane lustro, a palce prawej dłoni przykładam do ust. O cholera! Chwytałem się umywalki, oddychając ciężko. Nie mogłam tego zrobić. Umysł podsuwa mi obrazy ze snów. To nie mogło wydarzyć się naprawdę. Chwytałem żółty ręcznik i owijam nim mokre ciało. W tym samym momencie drzwi otwierają się i pojawia się w nich moja skacowana przyjaciółka.

– Dłużej nie...

– Powiedz, że tego nie zrobiłam – wchodzę jej w słowo. Marszczy brwi, nie rozumiejąc. – Powiedz, że nie całowałam się z tym facetem z klubu.

Jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech.

– O tak – mówi, a jej uśmiech staje się jeszcze szerszy. – Całowałaś, dziewczyno. I to jak całowałaś! Gdybym siłą nie wciągnęła cię do taksówki, zapewne posunęlibyście się o krok dalej.

Nie, nie, nie! Ona kłamie i ma z tego niezły ubaw.

– Nancy, proszę cię, powiedz prawdę.

Przyjaciółka kładzie mi dłonie na ramionach i patrzy prosto w oczy.

– Nigdy wcześniej nie widziałam cię tak napalonej, Mel – mówi poważnie. – Przestań – dodaje, widząc moją minę. – Nie masz czego żałować. Facet był boski i na pewno nigdy więcej się nie spotkacie, więc wyluzuj i daj mi się w spokoju wysikać.

Szybko wychodzę z łazienki i przechodzę do kuchni. Całe nasze mieszkanie urządzone jest w stylu prowansalskim. Wszędzie królują biele, beże i pastelowe błękity, natomiast meble są lekkie, białe i delikatnie zdobione. Z szafki nad zlewem wydobywam szklankę, po czym wlewam do niej zimną wodę i od razu wypijam niemal całą zawartość.

Nancy ma rację. Powinna wyluzować. Zapomnieć o słodkich ustach i silnych ramionach nieznajomego i zająć się ważniejszymi sprawami. Właśnie odebrałam dyplom. Muszę poszukać jakiejś kancelarii, która przyjmie mnie na staż. Ponownie napełniam szklankę wodą i przechodzę do salonu, gdzie siadam na niewygodnej, beżowej kanapie.

Zamykam oczy, odchylając głowę do tyłu. Pulsujący ból powoli słabnie. Mimowolnie przywołuję w pamięci zapach przystojnego bruneta. Niezwykle świeża i intensywna kompozycja pieprzu, bergamotki i cedru pieści moje zmysły na nowo. Nagie ramiona pokrywa mi gęsia skórka.

Odstawiam szklankę na biały stolik kawowy i obejmuję się ramionami.

To śmieszne, że Carter przez tyle lat związku nigdy nie wzbużył we mnie tyle ekscytacji, co samo wspomnienie pocałunku z mężczyzną, który jest mi zupełnie obcy.

Carter. Wysoki, świetnie zbudowany blondyn o radosnym spojrzeniu niebieskich oczu. Poznaliśmy się, gdy byłam na trzecim roku studiów. Od razu mi się spodobał. Studiował medycynę. Był taki elokwentny i oczytany. Przez pierwsze miesiące związku nie odrywaliśmy się od siebie nawet na kilka minut, każdą wolną chwilę spędzając razem.

Nie pamiętam, kiedy dokładnie zaczęło się między nami psuć, chociaż jak teraz o tym myślę, to już po roku związku straciliśmy sobą zainteresowanie. Mimo to spotykaliśmy się niemal codziennie, ale nasze „randki” przypominały raczej spotkania dobrych znajomych niż pary kochanków. Gdzieś po drodze utraciliśmy dawną namiętność i pożądanie, które z każdym kolejnym dniem coraz trudniej było nam odzyskać.

Oczywiście kochałam go i byłam przekonana, że to ten jedyny. Łudziłam się, że z czasem nauczymy się siebie na nowo i będzie jak dawniej. Jaka ja byłam głupia! Pewnego dnia umówiłam się z nim na siedemnastą. Mieliliśmy zjeść kolację, porozmawiać, po prostu spędzić razem trochę czasu. Mój wtedy jeszcze chłopak był niesamowicie miły. Cały dzień wysyłał mi wiadomości, w których zapewniał o swojej miłości. Ucieszyłam się. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam, że nasz związek jest niezniszczalny.

Od samego rana przygotowywałam się na ten wieczór. Postanowiłam zrobić mu niespodziankę i zjawić się godzinę wcześniej. Kiedy stanęłam w przedpokoju jego mieszkania, zamurowało mnie. Nie byłam w stanie mówić ani się poruszać, a oni byli tak zajęci sobą, że nie usłyszeli przekręcania klucza w zamku, więc po prostu stałam i kilka cholernie długich sekund patrzyłam, jak mój ukochany posuwa swoją piękną koleżankę rezydentkę.

Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie upokorzył. Po naszym rozstaniu czułam ogromną pustkę, aż do... teraz. Szeroko otwieram oczy, kiedy uświadamiam sobie co, a raczej kto mi w tym pomógł. Biegnę do łazienki i bezceremonialnie otwieram drzwi.

– Jak on się nazywa? – pytam Nancy, która zawzięcie myje zęby.

Na mój widok wypływa pianę do umywalki.

– Kto? – Zanim zdążę odpowiedzieć, uśmiecha się szeroko.

– Mel, zapomnij o nim.

– Wiesz czy nie?

Przyjaciółka starannie płucze usta, po czym wyciera twarz miękkim ręcznikiem.

– Nie mam pojęcia, kim on jest – odpowiada. – Jasne, jest nie-samowicie przystojny, ale wydał mi się trochę dziwny. Każdy normalny facet w jego sytuacji odsunąłby się od ciebie albo po prostu stałby zszokowany faktem, że nieznajoma kobieta rzuca się na niego, a co on zrobił? Przyciągnął cię do siebie i wyglądał, jakby wcale nie chciał się z tobą rozstawać. Nie ukrywam, że trochę się go bałam.

Coś wewnątrz mnie nie zgadza się z ani jednym jej słowem. Odwracam się i zaciskam usta w wąską linię.

– Muszę się zdrzemnąć – rzucam przez ramię, wciąż czując zniewalający zapach męskich perfum.

Ze snu wyrywają mnie dźwięki dzwonka wydobywające się z telefonu leżącego tuż przy poduszce, na której spoczywa moja głowa. Nie wiem, jak długo spałam, ale czuję się jeszcze gorzej niż przed położeniem się do łóżka. Spoglądam na wyświetlacz, mimowolnie się krzywiąc. *Amelie*. Kusi mnie, żeby odrzucić połączenie, jednak jedynie odczekuję kilka sekund, po czym odbieram.

– Tak, mam?

– Najmocniej cię przepraszam, kochanie – słyszę skruszony głos mamy. – Ta sprawa była naprawdę bardzo ważna. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Zapewne dziadek kazał jej do mnie zadzwonić i przysłuchuje się rozmowie, bo nigdy nie nazwałaby mnie *kochaniem* z własnej woli.

– Nie gniewam się – przyznaję szczerze. – Jest mi po prostu przykro. Ale zapomnijmy o tym. W końcu studia kończy się tyle razy w życiu...

– Melody, przestań – nakazuje rodzicielka już swoim naturalnym, chłodnym tonem. – Powinnaś zrozumieć, że w dorosłym życiu człowiek zmuszony jest dokonywać różnych wyborów, a już szczególnie w naszym zawodzie. Sama się o tym przekonasz, kiedy zaczniesz pracę w „Prince&Stone”.

Odrzucam kołdrę na bok, zrywając się z łóżka.

– Jak to zacznę pracę w „Prince&Stone”? – pytam, nie poznając swojego piskliwego głosu. – Umawialiśmy się, że tutaj pomożecie mi znaleźć staż i...

– Nie wygłupiaj się – nie pozwala mi dokończyć. – Potrzebujemy cię w kancelarii. Wszystkie dokumenty są już przygotowane, a najdalej za kilka tygodni rozpocznesz pracę u nas.

Rozłącza się po tych słowach.

Kręcę głową z niedowierzaniem, wpatrując się tępo w telefon. Ja nadal śnię, prawda? Moja szalona matka wcale nie postanowiła zaplanować całego mojego życia. Już wystarczy, że wybrała mi studia, których wcale nie chciałam, a które skończyłam z wyróżnieniem, na które wcale nie zasługiwałam, ponieważ już teraz nie pamiętam większości definicji, ważnych dla mnie jedynie do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Szczypię się mocno w nadgarstek, sycząc z bólu. Jednak nie śnię, a rozmowa z Amelią odbyła się naprawdę. Cholera! Muszę jak najszybciej skontaktować się z dziadkiem – tylko on jest w stanie przemówić jej do rozumu.

Rozdział 1

Nancy siedzi na parapecie okna w kuchni i ze wzrokiem wbitym w szybę zajada się jogurtem. Ma idealny widok na parking przed budynkiem, dlatego gdy tylko zauważa czerwone porsche mojego dziadka, zeskakuje z parapetu.

– Nie mówiłaś, że twoja matka to taka laska – mówi podekscytowana, nie odrywając wzroku od okna. Mam ochotę przewrócić oczami, lecz zamiast tego podchodzę do przyjaciółki. – Ile ona ma lat?

Widzę, jak jasnowłosa Amelie stoi przed samochodem i cierpliwie czeka, aż dziadek do niej dołączy. Ma na sobie idealnie podkreślający jej smukłą sylwetkę błękitny garnitur i czarne szpilki.

– Trzydzieści dziewięć – odpowiadam obojętnie.

Nancy wbija wzrok w ścianę za moimi plecami, licząc szybko w myślach. Jeśli moje słowa ją zaskoczyły, w żaden sposób nie daje tego po sobie poznać.

– Nigdy nie mówiłaś, że masz tak młodą mamę – stwierdza z wyrzutem.

Amelie urodziła mnie, kiedy miała zaledwie szesnaście lat. Nigdy nie chciała mi powiedzieć, z kim zaszła w ciążę, a ja jakoś nie naciskałam. Czułam, że nie mogę domagać się prawdy. I choć mama zawsze trzymała mnie na dystans, moje dzieciństwo było naprawdę udane. Dostawałam wszystko, czego chciałam, a ojca zastępował mi dziadek.

– Nie sądziłam, że mogłoby cię to interesować – przyznaję.

Odrywa wzrok od mojej twarzy, po czym ponownie wpatruje się w okno.

– Tylko nie mów, że ten przystojniak jest twoim dziadkiem, bo nie uwierzę!

Uśmiecham się na widok Hudsona, który staje obok Amelie. To właśnie tego mężczyzny o kruczoczarnych włosach brakowało mi najbardziej. Jest moją definicją słowa *bezpieczeństwo* i kocham go nad życie.

Kiedy moja rodzina znika z pola widzenia, odsuwamy się od okna.

Zaciskam pięści, by ukryć drżenie dłoni. To moja jedyna rodzina. Chcą dla mnie jak najlepiej. Dlaczego więc tak bardzo się denerwuję?

Kiedy Nancy wyrzuca do kosza opakowanie po jogurcie, rozbrzmiewa dźwięk dzwonka drzwi. Od razu ruszam otworzyć, nie chcąc, żeby goście czekali zbyt długo. Naciskam na klamkę i natychmiast wpadam w objęcia dziadka. Chowam twarz w jego granatowej koszuli, która pachnie domem i znów przez chwilę czuję się jak mała dziewczynka.

– Witaj, kochanie – mówi Hudson prosto w moje włosy.

Odsuwam się od niego, uważnie mierząc go spojrzeniem od stóp do głów. Wygląda tak samo nienagannie jak zawsze. Prezencja była u nas pierwszorzędą kwestią, odkąd sięgam pamięcią.

– Dobrze cię widzieć – odpowiadam nieśmiało. – Cześć, mamo – dodaje, zauważając niezadowoloną minę Amelie. – Wejdźcie.

Oboje ruszają do salonu, gdzie na kanapie siedzi Nancy.

– Dzień dobry. – Podrywa się na ich widok. – Nancy Johnson – przedstawia się, podając dłoń najpierw mamie, następnie dziadkowi. – Bardzo miło mi państwa poznać.

– Wiele dobrego o tobie słyszeliśmy – odzywa się dziadek ciepłym głosem.

Robi mi się szkoda przyjaciółki, kiedy zauważam, jak Amelie świdruje ją nieżyczliwym spojrzeniem.

– Czego się napijecie? – pytam, by przerwać niezręczną ciszę.

– Nie tracmy cennego czasu – mówi mama, przenosząc spojrzenie stalowych oczu na mnie. – Weź tylko te walizki, w których masz najpotrzebniejsze rzeczy, a resztę zabiorą nasi ludzie.

Siada na brzegu kanapy, jakby się bała, że się pobrudzi. Bez słowa ruszam do pokoju, który przez ostatnie lata był moim domem. Kiedy przekraczam jego próg, mam ochotę się rozpłakać. Zamiast tego uśmiecham się na widok korkowej tablicy, na której wciąż widnieją zdjęcia. Przypinałam je niemal od samego początku. Nie mogę jednak tak tu ich zostawić, więc wchodzę na łóżko i sprawnie odpinam wszystkie uwiecznione wspomnienia.

Kiedy dziewięć tygodni temu – wiem, bo liczyłam każdy dzień – mama zadzwoniła, oznajmiając, że mam wrócić do domu, byłam przeciwna temu pomysłowi. Po zakończeniu nauki chciałam się usamodzielnąć. Odciać się od rodziny i pewnym krokiem ruszyć w świat. Po cichu liczyłam również na to, że może nie uda mi się znaleźć pracy w swoim zawodzie, dzięki czemu będę mogła spróbować czegoś, przy czym nie będę odczuwać fizycznego bólu na samą myśl.

Jednak po długiej rozmowie z Nancy uznałyśmy, że powrót do domu będzie dla mnie najlepszym rozwiązaniem, a staż w „Prince&Stone” może dać mi o wiele większe możliwości niż jakakolwiek inna kancelaria. Poświęciłam kilka lat życia prawu i wszystkiemu, co z nim związane. Uznałam, że powinnam przynajmniej spróbować wejść w ten świat. Przekonać się, czy faktycznie jest tak fascynujący, jak twierdzą mama i dziadek.

Ostatnie zdjęcie, które przedstawia mnie i moją przyjaciółkę, łąduje w mojej dłoni. W tym samym momencie rozbrzmiewa dźwięk dzwonka mojego telefonu. Sięgam do tylnej kieszeni dżinsów i z niesmakiem chowam telefon z powrotem na miejsce, po czym schodzę z łóżka, wolną ręką chwytam jedną ogromną walizkę i wracam do salonu.

– Naprawdę musiałam do ciebie dzwonić, żebyś się pospieszyła? – syczy Amelie, mrużąc oczy.

Jeśli jest coś, co najbardziej zniechęca mnie do powrotu, to jest to właśnie ona. Zdążyłam się już odzwyczaić od jej permanentnego podłego humoru.

– Przepraszam – odpowiadam, lecz w moim głosie nie ma ani cienia skruchy.

– Hudsonie – zwraca się do swojego ojca – wytłumacz Melody, że powinna się pośpieszyć. – Wstaje, po czym zmierza ku drzwiom wyjściowym. – Zaczekam w samochodzie.

Kiedy drzwi się za nią zamykają, wbijam wzrok w dziadka.

– Przepraszam cię, kochanie – mówi skruszony. – Ostatnio trudno z nią wytrzymać.

Prycham.

Trudno z nią wytrzymać, odkąd tylko sięgam pamięcią, myślę złośliwie.

– Lepiej już chodźmy.

Dziadek zaciska zadbaną dłoń na uchwycie walizki, a następnie rusza do wyjścia. Oddycham głęboko, walcząc z rosnącą gulą w gardle. Ze wszystkich sił staram się nie spojrzeć Nancy w jej jasnozielone oczy, ponieważ wiem, że to się źle skończy.

– Mel – jąka moja przyjaciółka przez zaciśnięte gardło.

Bez słowa rzucam się jej na szyję i tulę mocno, wstrzymując oddech.

Przez ostatnie lata Nancy była dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam. Dzielnie znosiła moje humory. Śmiała się ze mną na głupich komediach i pocieszała mnie po każdym trzęsieniu w moim życiu. Nic dziwnego, że jest mi tak trudno zostawić ją tu samą.

– Zadzwoń, jak dojedziemy – szepczę, odsuwając się, po czym wierzchem dłoni ocieram spływającą po policzku łzę.

– Nie zapomnij o mnie – prosi, uśmiechając się przez łzy.

Kręcę głową, rozciągając usta w takim samym smutnym uśmiechu.

– Nigdy – zapewniam, po czym razem z dziadkiem wychodzimy z mieszkania.

Ożywiam się, kiedy Hudson skręca w Madison Street. W tej dzielnicy spędziłam większość nastoletniego życia, snując się z dziećmi znajomych dziadka. Kiedy prawnicy oddawali się swojej pracy, my mogliśmy robić, co nam się tylko podobało. Nie zawsze kończyło się to dobrze. Raz wylądowaliśmy w szpitalu – ja ze skręconą kostką, a Jess z rozbitą głową. Jechałyśmy obie na deskorolce, zbyt małej na nas dwie i w efekcie wylądowałyśmy daleko od niej. Stałyśmy się płataniną ludzkich kończyn, a po pozostałym chwile zajęło, zanim nas rozdzielili. Właściwie można powiedzieć, że jej głowa jakimś cudem skręciła mi kostkę, uderzając w nią. Uśmiecham się szeroko na wspomnienie moich największych młodzieńczych wybryków.

– Dobrze się czujesz? – pyta złośliwie mama.

Zamykam powieki, przybierając poważny wyraz twarzy, a kiedy ponownie je unoszę, dziadek wjeżdża do podziemnego garażu budynku w samym centrum miasta. *Więc to tu od dzisiaj będę mieszkać*, myślę ze wzrokiem utkwionym w szybie. To samo centrum. Idealne miejsce na mieszkanie dla ludzi niemających czasu na życie prywatne.

Gdy dziadek parkuje, wyłączając silnik, otwieram drzwi i wysiadam. Rozglądam się po wypełnionym jasnym światłem garażu. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Mama kupiła tu mieszkanie zaraz po tym, jak wyjechałam na studia, a kiedy przyjeżdżałam na święta, zawsze spotykaliśmy się w domu dziadka.

– Marzę o kąpieli – słyszę słodki głos Amelie i już wiem, że nie mówi do mnie.

W milczeniu wjeżdżamy windą na czternaste piętro wieżowca.

Czy to nie dziwne, że czuję się niezręcznie w towarzystwie najbliższej rodziny? Zatrzymujemy się przed drzwiami z ciemnego drewna. Mama smukłym palcem wstukuje kod na dotykowym panelu, po czym wchodzi do środka, a ja zaraz za nią.

Ogromny dwupiętrowy apartament urządzony jest dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Elegancja i luksus. Przede wszystkim luksus. Wszędzie stylowe meble i dzieła sztuki na zdobionych tapetami ścianach. Mama zawsze lubiła wyrafinowane wzornictwo, ale jeszcze żaden z naszych domów nie był tak bardzo w stylu *art déco*.

Zsuwam ze stóp beżowe espadryle Chanel i niepewnym krokiem wchodzę do wypełnionego światłem pokoju dziennego otwartego na całe mieszkanie. Moją uwagę przykuwa bogato zdobiony żyrandol, wiszący nad stolikiem kawowym zrobionym ze szkła i czegoś, co wyglądem przypomina złoto. Siadam na czerwonej kanapie, kładąc dłonie po obu stronach bioder. Chyba nigdy nie dotykałam nic bardziej miękkiego.

– Robi wrażenie, co? – pyta dziadek z uśmiechem, stawiając na drewnianej podłodze moją walizkę.

– Niesamowite – przyznaję. – Musiałeś być nieprzytomny, kiedy mama wydawała fortunę na urządzenie tego mieszkania.

Wzrusza ramionami.

– To pieniądze twojej mamy, kochanie. Ma prawo robić z nimi, co tylko chce.

Coś się zmieniło w naszych relacjach. Brakuje nam tej swobody, którą wcześniej czuliśmy, rozmawiając ze sobą. Jesteśmy dla siebie zbyt mili, jakbyśmy się bali urazić się przypadkiem nieprzemyślanym słowem.

– Przy urządzaniu poprzednich mieszkań nie byłeś tak poślizgliwy – przypominam z uśmiechem.

Pierwsze jedenaście lat życia spędziłam mieszkając z dziadkami w ich domu. Później razem z mamą przeprowadzałyśmy się bardzo często, lecz nigdy daleko od dziadka. Myślę, że to było dla niej wygodne. Kiedy potrzebowała pomocy w opiece nad mną, wystarczył telefon i kilkanaście minut później babcia lub dziadek zjawiali się po mnie.

– Poczekaj tylko, aż zobaczysz swoją sypialnię – wtrąca Amelie, stawiając przede mną filiżankę parującej kawy.

Jest w o wiele lepszym humorze, niż była jeszcze piętnaście minut temu. Zawsze zastanawiałam się, jak ona to robi, że tak płynnie przeskakuje z nastroju w nastrój.

– Najchętniej zrobiłabym to teraz – przyznaję, podnosząc się. – Nie ukrywam, że jestem zmęczona. Chciałabym się już położyć.

Mama posyła dziadkowi pytające spojrzenie, na co ten powoli kiwa głową. Odkąd pamiętam, konsultują ze sobą każdą najmniejszą drobnostkę.

– Dobrze – zgadza się. – Do zobaczenia rano.

Uśmiecham się nieznacznie, po czym niemal biegnę w stronę marmurowych schodów.

Amelie miała rację. Moja sypialnia zapiera dech w piersiach. W centralnej części pomieszczenia stoi duże białe łóżko z wysokim pikowanym zagłówkiem, wokół którego biegnie rama z luster. Po obu jego stronach stoją białe szafki nocne, a na nich niewielkie, kryształowe lampki.

Na jednej z jasnych ścian znajdują się dwoje drzwi. Kiedy ruszam do jednego z nich, moje stopy przyjemnie zapadają się w miękkiej wykładzinie w kolorze écru. Chwilę zajmuje mi ich otwarcie. Gdy w końcu domyślam się, że po prostu trzeba je przesunąć, moim oczom ukazuje się łazienka urządzona w ciemnoszarych barwach, zupełnie inna od wystroju pozostałych pomieszczeń.

Wolnostojąca wanna kusi mnie niezwykłym designem, więc od razu podchodzę, włączam wodę i czekam, aż napełni się po brzegi. Kiedy w końcu zdejmuję ubranie i zanurzam się w gorącej wodzie, czuję niewyobrażalną ulgę. Nareszcie jestem sama. To nie tak, że nie kocham rodziny i nie chcę spędzać z nimi czasu. Po prostu zdążyłam już zapomnieć, jak bardzo ich towarzystwo potrafi być... męczące.

Nagle czuję, jak ogarnia mnie przygnębienie na myśl o wspólnej pracy w kancelarii. Nie tak wyobrażałam sobie swoje życie, jednak to ono zdecydowało za mnie. *Wcale nie*, zaprzecza złośliwy głos z tyłu głowy. *Nie potrafisz sprzeciwić się matce. Nigdy nie potrafiłaś*, dodaje bezlitośnie. Gdzieś w głębi duszy wiem, że to prawda. Amelie zawsze wymagała ode mnie dwustu procent w niemal każdym aspekcie życia już od najmłodszych lat. I nieważne, jak bardzo się starałam, zawsze znalazła coś, co jej nie pasowało.

Odpędzam przygnębiające wspomnienia i skupiam się na jutrzejszym debiucie.

Jutro spędzę pierwszy dzień w „Prince&Stone”. Zmienili nazwę, odkąd połączyli siły z konkurencją. Od tamtej pory, czyli od dwóch lat, kancelaria jest numerem jeden w zestawieniu „Law360”. Niestety, nigdy nie było mi dane poznać drugiego właściciela kancelarii. Mam nadzieję, że jutro mi się to uda.

Wychodzę z wanny, kiedy woda jest już zupełnie zimna, po czym owijam się miękkim ręcznikiem. Wracam do sypialni wypełnionej ciepłym światłem. Staję przy przeszklonej ścianie, patrząc na rozciągającą się u moich stóp panoramę miasta. *Bądź dla mnie łaskawe*, proszę w myślach, a następnie odwracam się, wyłączam światło i wsuwam pod ciepłą kołdrę.

Długo zastanawiam się, co na siebie włożyć. W końcu wybór pada na błękitną sukienkę, która idealnie przylega do ciała, oraz złote szpilki od Steve’a Maddena. Nie denerwuję się tak bardzo jak wczoraj, a strach przed nieznanym zastępuje ekscytacja i ciekawość. Kiedy schodzę na dół, mama i dziadek już na mnie czekają. Zawsze podziwiałam dziadka za to, że każdego dnia wstaje o świcie, by przyjechać po mamę, która z jakiegoś powodu bardzo rzadko wsiada za kierownicę.

– Bardzo ładnie wyglądasz – mówi Amelie, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

Oddycham z ulgą, słysząc, że tym razem udało mi się ją zadowolić. Jednocześnie zastanawiam się, jak to możliwe, że tak bardzo się różnimy. Stalowszarskie tęczówki, idealnie prosty nos, jasne włosy – to wszystko sprawia, że moja matka jest naprawdę piękną kobietą, a jej chłodny sposób bycia działa na mężczyzn jak magnes. Odziedziczyłam po niej jedynie pociągły kształt twarzy i jasny, porcelanowy odcień skóry.

– Dziękuję – odpowiadam z uśmiechem. – Możemy już jechać?

Niski śmiech dziadka odbija się od ścian pokoju dziennego.

– Twoja mama nie była taka zachwycona, gdy wprowadzaliśmy ją z Helen do naszego świata.

Na dźwięk imienia babci robi mi się smutno. Odeszła kilka lat temu, tuż przed moim wyjazdem na studia, a ja wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Była jeszcze taka młoda i pełna życia... Wiadomość o jej śmierci dogłębnie wstrząsnęła każdym z nas.

Po prostu któregoś dnia zaszyła się w letnim domu nad jeziorem. To była jej samotnia. Jeździła tam, gdy chciała odpocząć, a my nigdy jej nie przeszkadzaliśmy. Tak było i tym razem, choć jej nieobecność podejrzenie się przedłużała. W końcu dziadek dostał telefon z policji. Babcię ktoś zastrzelił w jej ukochanym domu... Ot tak, jakby jej życie było nic niewarte. Sprawcy nigdy nie odnaleziono.

Kręcę głową, żeby odgonić nieprzyjemne wspomnienia. Zauważam smutny wzrok Hudsona i zakłopotane spojrzenie Amelie. Na studiach uczono nas, jak maskować emocje. Wydawało mi się, że byłam w tym naprawdę dobra. Następnym razem muszę bardziej się pilnować.

W milczeniu zjeżdżamy windą do podziemnego garażu. Pownownie zajmuję miejsce na tylnej kanapie porsche.

– Mel, zapomniałem ci powiedzieć o czymś ważnym – mówi Hudson, wyjeżdżając z garażu. – Nie będziesz pracować z nami, tylko ze Stonem.

– Jak to? – Nie kryję zdziwienia.

Dziadek spogląda w lusterko wsteczne.

– Uznaliśmy, że tak będzie lepiej dla ciebie. My nie bylibyśmy w stanie oceniać twojej pracy obiektywnie.

Kiedy wjeżdżamy na 5th Avenue, sygnalizator zmienia barwę, więc zatrzymujemy się na czerwonym świetle. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że oboje czegoś mi nie mówią. Zapewne chodzi o coś więcej niż obiektywność względem mojej pracy, jednak nie mam odwagi, żeby zapytać o to wprost.

– Okej – bąkam tylko, nie wiedząc, co więcej mogłabym powiedzieć.

„Prince&Stone” mieści się na pierwszym piętrze okazałego budynku i zajmuje niemal całą kondygnację. Wszystko wygląda tutaj dokładnie tak, jak zapamiętałam. Niezliczona ilość gabinetów i ludzi. Zupełnie nowi pracownicy, ale i tacy, których doskonale znam, ponieważ pracują tu od lat. Wciążam w nozdrza charakterystyczny zapach drewna, kawy i kartek papieru.

Stukot moich złotych szpilek niesie się echem po jasnym holu. Uśmiecham się nieśmiało do osób, które mijamy, lecz większość tego nie zauważa, całą uwagę poświęcając szefowi i jego córce. Zatrzymujemy się przed drzwiami, na których widnieje plakietka z napisem *James Stone*.

– Panie przodem – mówi Hudson, wskazując ręką na białe drzwi.

Biorę głęboki oddech i chwytam za klamkę. W tym samym momencie drobna kobieca dłoń ląduje na moim ramieniu. Odwracam się.

– Pamiętaj, że tutaj jesteśmy dla ciebie Amelie i Hudsonem – przypomina mama.

Ze zrozumieniem kiwam głową, wtykając za ucho ciemny kosmyk włosów, który uwolnił się z ciasno spiętego koka na czubku głowy, po czym naciskam klamkę i wchodzę do gabinetu.

tu. Przy dużym, masywnym biurku z ciemnego drewna siedzi siwowłosy mężczyzna, niewiele młodszy od dziadka. Owalną twarz ma gładko ogoloną, a na zbyt dużym w stosunku do twarzy nosie widnieją okulary. Jego długie palce biegają po klawiaturze komputera z imponującą prędkością. Zdaje się, że w ogóle nie słyszał, kiedy weszliśmy.

Dziadek chrząka znacząco.

– Chwileczkę – mówi James, nie odrywając wzroku od ekranu MacBooka. Pisze jeszcze kilka zdań, po czym podnosi na mnie ciemnobrązowe spojrzenie. – Panna Prince, jak miernam. – Wstaje, okrąża biurko i ujmuję moją dłoń. – James Stone – przedstawia się. – Mam nadzieję, że będzie nam się dobrze pracowało.

Uśmiecham się, choć wcale nie jest mi do śmiechu. Jest w nim coś, co budzi we mnie same negatywne uczucia i każe trzymać go na dystans.

– Uczynię wszystko, aby tak było, panie Stone.

Mężczyzna puszcza moją dłoń i wraca na swoje miejsce, nie odrywając wzroku od mojego ciała. Zawstydzona kulę się nieznacznie, żałując, że włożyłam tak obcisłą sukienkę.

– Na początek zajmiesz się segregacją dokumentów – oznajmia Stone, nie siląc się na dalsze uprzejmości. Posyłam pełne wyrzutu spojrzenie Hudsonowi, lecz ten tylko wzrusza ramionami. – Jak już się z tym uporasz – ciągnie dalej z uśmiechem – pomożesz mojemu siostrzeńcowi. – Otwieram usta, żeby powiedzieć Stone’owi, że nie tak miała wyglądać moja praca, lecz w tej samej chwili rozlega się pukanie do drzwi. – O wilku mowa – woła wesoło mój przełożony, kiedy młody mężczyzna wchodzi do środka.

Brunet wita się z nami uprzejmym kiwnięciem głowy, kładąc na biurku cienką teczkę. Jest wysoki i dobrze zbudowany. Sporo starszy ode mnie i... Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że już gdzieś go widziałam.

– Singh – odzywa się James – poznaj pannę Prince, stażystkę.

Stażystkę? *Jestem córką właścicielki, dupku!*, ciśnie mi się na usta. I tylko palce dziadka ściskające moje ramię powstrzymują mnie przed wypowiedzeniem tych słów na głos.

Siostrzeniec Jamesa staje twarzą do mnie. Jest tak wysoki, że muszę zadrzeć brodę bardzo wysoko, by widzieć jego twarz. Moją uwagę przykuwają oczy w kolorze ciekłego miodu. Piękne, duże tęczówki z rozsianymi wokół źrenicy złotymi plamkami patrzą na mnie życzliwie, ale głos z tyłu głowy każe mi brać nogi za pas i wiać, gdzie pieprz rośnie. Ignoruję go jednak, wpatrując się w przystojną, opaloną twarz, zaczesane do tyłu ciemne włosy i pełne, idealnie wykrojone usta.

– Rhys Singh – przedstawia się.

Kiedy moja drobna dłoń chowa się w dużej i ciepłej dłoni mężczyzny, mam wrażenie, że już znam tę gładkość skóry. Ten głos...

Chrząknięcie Hudsona przywołuje mnie z powrotem na ziemię i uświadamiam sobie, że stoję z rozdziawionymi ustami, beczelnie gapiąc się na bruneta, ale... Mój Boże! Czy to możliwe, że to...

– Moja córka denerwuje się pierwszym dniem pracy – wyjaśnia szybko Amelie, by przerwać niezręczną ciszę i usprawiedliwić moje zachowanie.

I wtedy mężczyzna śmieje się cicho, a niski, seksowny do granic możliwości dźwięk odbija się echem od ścian gabinetu. Teraz mam już pewność. To te usta całowałam tej nocy, kiedy razem z Nancy świętowałyśmy zakończenie studiów. To te dłonie pewnie trzymały moje rozgrzane ciało. Kręci mi się w głowie, a w uszach słyszę jedynie szum własnej krwi i mocne dudnienie serca.

– Dobrze się czujesz, Mel? – Zniekształcone słowa dziadka docierają do mnie, jakby wypowiadał je, będąc pod wodą.

Jest mi gorąco i zimno na zmianę, a na gardle zaciska się stalowa dłoń, która skutecznie odcina mi dopływ świeżego powie-

trza. Źle ze mną. Zmuszam się, żeby się odwrócić i wyjść. Muszę jak najszybciej zostać sama. Znaleźć się z dala od pięknego nieznajomego, którego obecność odbiera mi możliwość racjonalnego myślenia.